

Kiedy w latach siedemdziesiątych James Joyce zasilił naszą świadomość i dotarł do księgarń wspaniały przekład *Ulissesa*, drogi miast i wsi zaroily się ludźmi dumnie taszczącymi niebieski, z daleka widoczny egzemplarz tej książki. Egzemplarz ostrzegający niepiśmiennego: uwaga! Idzie ERUDYTA!

Po wykrotach, chatach, rezydencjach, blokach i szałasach, na centralnym miejscu lokalu, stały nieczytane i nigdy nieodkurzane egzemplarze arcydzieł Kafki, Borgesa, Cortazara, Lowry' ego. Ich zadaniem było służyć za dowód, że w tym ekskluzywnym otoczeniu zamieszkuje nie byle jaki INTELEKTUALISTA, tylko mózgowiec wagi ciężkiej, myśliciel o glacy zawalonej książkami. Ceglami, o których się dyskutuje, rozprawia i elegancko kłóci na ich temat. Jednym słowem: traktujcie go z rewerencjami, gdyż w jego budzie zamieszkał Joyce.

Nie jest to do pojęcia na współczesny rozum, lecz nakład *Ulissesa* wynosił aż sto tysięcy sztuk, tak że w prasie i na przystankach autobusowych trwały podniosłe rozmowy o dziele, a niejeden pastuszek czytał i objaśniał krowie na rowie, kto to była Molly Bloom.

Nieczytane, zakurzone, jeszcze z odciskami linii papilarnych księgarza, nieotwarte ani razu, bo ze sklejonymi stronami, miały jedno zadanie: z punktu onieśmielić ewentualnego wizytatora. Dać mu do zrozumienia, że oto znalazł się w domu gigantycznego inteligenta. I z tymi utworami było tak, jak z zezowatymi bohomazami Picassa: mało kto wiedział, co to kubizm, ale wielu o nim rozprawiało z pokaźnym szacunkiem. A kłaskało fachowo, uczenie, bombastycznie i z obrzydliwą swadą, niedaleką kuzynką hysterii.

Pomimo że mamy XXI wiek, modne są utwory drugo i trzeciorzędne; stale uprawia się ścibolenie o niczym. W poprzednim mówiło się, że jest to pożyteczny snobizm. Dziś powiedzielibyśmy: nieszkodliwiegroźny szpan.

Na potęgę kwintą nam intymne wyznania i bezpardonowe weredyzmy. Lawinowo rosną wierchy powielanych nieszczęść i zalewa nas powódź fabularnych wypocin dla niepoznaki nazywanych przemysłem literackim. Są to przeważnie wyroby z gatunku plotkarskiego. Poczytne, kolorowe, błyszczące lakierem okładki, zatykają chuchrowate gardziołko wolnego rynku. Kupowane na pniu, zajmują się sztafpowymi opowiastkami o tym, kto z kim żyje, jak żyje i po grzyba. Skrupulatnie, śmiało i bez oporów, nie omijając drastycznych momentów, nie bacząc na zadawane rany, pakują się z buciorami w cudzą prywatność. Cały kraj, od morza po samiuskie Tatry, uwziął się pisać memuary, dzielić najskrytszymi przeżyciami, dowieść, że ten, co je przedstawia, posiada klasę, czyli zajebistą wrażliwość bez zahamowań i wykrintne maniery potwierdzone biblioteczną dekoracją.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 26.10.2022 12:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.